

30 ogólnopolski turniej poetycki autoportret jesienny Krotoszyn 2021



**szkice
do autoportretu**

szkice do autoportretu

Przeprowadzka na trzydziestym

Poezja to jest Matka Boska. Nieuświadomione, rozmyte jak naciek na ścianie skojarzenie, błąkające się po głowie podczas lektury dwustu bez mała zestawów przysłanych do Krotoszyna, raptem - kiedy zapadł werdykt i okazało się, kto wygrał oraz jaki wiersz otwiera zwycięski zestaw - przybrało konkretny, definitywny kształt. Najważniejsze jest nie tyle pierwsze zdanie ("Po Matce Boskiej został gwóźdź") ile fraza po środku owego wiersza, jego oś czy punkt ciężkości ("miejsce po płótnie, nie chciało puścić farby. znaczyło ścianę jak blizna"), ponieważ oddaje zarówno upór, z jakim cierpliwie wiązana poetycka mowa opiera się zgrzewanym na szybko tabloidowym językom mediów społecznościowych, komercyjnych czy politycznych, jak i trwanie nas, tu obecnych - poetów, jurorów, czytelników konkursowej antologii, widzów na imprezie literackiej, animatorów kultury. Wszyscy jesteśmy przedstawicielami ginącego zawodu, który jednak wciąż się wykonuje. Praktykujemy wymierające wierzenie, które mimo postępu nauki i techniki, okazuje się - jak to powiedział o religii Jacques Lacan - nie do zdarcia.

Wyżej napisałem o kształcie, że jest definitywny, by oddać hołd innemu z nagrodzonych wierszy, temu z początkiem dyskretnie nawiązującym do pierwszego zdania "Wieści" Czesława Miłosza: "o definicji co powiemy / że to (...)", ale rozwijanym - zgodnie z mottem - po śladach idei "poezji semantycznej" Stefana Themersona i stosunku euklidesowej geometrii języka do nieeuklidesowej geometrii świata. Dalsza część urwanego przed chwilą cytatu mówi o wcieleniu do sojuszniczej armii (w ogóle cały zestaw bystro rozgrywa militarne skojarzenia), co pozwala zapytać: no właśnie, kto jest naszym - poetów, jurorów, czytelników, etc. - sojusznikiem?

Patrząc na nagrodzone zestawy (czyli podsłuchując nowych lokatorów na trzydziestym), głównych sojuszników widzę dwóch. Pierwszym jest pamięć. Ta analogowa, wspólna, społeczno-kulturowa, dla której indywidualne wspomnienia stają się "receptą na Polo Coktę", śliwką na tytułowe "amury", motywem z dalekowschodniej bajki o "Cesarzu Chin" spolszczonej czterdzieści lat temu przez Marię Krüger.

Nowe media niby archiwizują wszystko z obłudą w wyświetlaczach (fotki z wakacji i weselne ceremonie, spektakularne skoki, rzuty i faule mistrzów

sportu, najszybsze pierdnięcia i beknienia polityków), ale wobec meandrów osobistej pamięci w kanionach przeszłości pozostają bezradne. Efekty specjalne z "Kingsajzu" są dla nich niedosiężnie analogowe, zamiast dziko pachnących mirabelek oferują kulki proteinowe do łowienia na metodę włosową, okładka "Serca dzwonu" (z serii Baśnie i Legendy z Całego Świata) ma zbyt niską rozdzielczość, by opłacało się po nią pochylić.

Drugim sojusznikiem jest samotność. Ta autorefleksyjna, trzymająca trudną sztamę sama ze sobą, pozwalająca uzyskać stan skupienia, który nas zbliża do rzeczy, brata ze światem (a może po prostu wybredna?, tak czy owak, nie tamta druga: singlowa, wypasiona na serialach, czatująca na tinderze, sponsorująca księży i psychologów). Dzięki niej możemy wejrzeć w kwantowy porządek spraw, odczuć wokół siebie "setki niewidzialnych cięciw", nad sobą "wrażenie jakby ktoś chodził po dachu świata z blachy", w sobie zaś drzewo, które jest "słupem wysokich napięć", więc kiedy zetną to za oknem, ulubione, wtedy "wzrok zaczepiasz o własne palce, niech rosną". Media inne niż poezja, antagonistyczne, ideologicznie zwalczające świętą pustkę i spokój, mają na celu alienację - a to coś zupełnie, ale to zupełnie innego niż samotność poety, jurora literackiego konkursu, czytelnika antologii, animatora w ośrodku kultury.

Nasz zawód jest ginący, wierzenie wymierające, naszej Matce Boskiej tęczowe aureole domalowują hiphopowcy, wierszopisujący celebryci, spece od reklamowych szlagwortów. A jednak o nowych lokatorach na trzydziestym (no, prawie nowych, bo Piotr mieszkał tu niedawno, a Marzena jest nieeksmitowalna) nie potrafię myśleć inaczej niż Młodzi. Któż by inny na archaicznym gwoździu wieszał nowe lustro.

Maciej Woźniak

Krotoszyn, 7.01.2022 r.

Protokół z obrad jury 30 Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego „Autoportret Jesienny” Krotoszyn 2021

Jury w składzie:

Maciej Woźniak - przewodniczący

Adam Wiedemann

Leszek Ziętkiewicz

Beata Ulbrych

po przeczytaniu 172 zestawów wierszy nadesłanych na Turniej,
po obradach w dniach 4-5 stycznia 2022 r. postanowiło przyznać:

I Nagroda

zestaw wierszy z godłem **ZALOTKA** - Małgorzata Typel z Myszkowa

ex aequo

II Nagroda

zestaw wierszy z godłem **Mano de Boss** - Marek Matyjanka z Warszawy

II Nagroda

zestaw wierszy z godłem **Escamoles** - Piotr Piątek z Kołobrzegu

ex aequo

III Nagroda

zestaw wierszy z godłem **SZPUNT** - Anna Piliszewska z Wieliczki

III Nagroda

zestaw wierszy z godłem **FILIGRAM** - Jacek Świłło z Oleśnicy

wyróżnienia

zestaw wierszy z godłem **KĄT PROSTY** - Marzena Jaworska z Warszawy

zestaw wierszy z godłem **Finfa** - Piotr Tegnerowicz z Wrocławia



I miejsce kat. Tęskno Alicja Widz DOŻYNKI

Małgorzata Typel

Przeprowadzka na trzecim

Po Matce Boskiej został gwóźdź, tkwił w ścianie jak zastrzał. Młodzi wchodzili w nowe życie z butami, kartonami z Ikei, nieśli ciężkie komody i krzesła. bez strachu oddychali powietrzem po zmarłej. wchodziło w nich do środka, do szpiku kości, wypełniało śmiercią sen. niemowlę miało kolkę, a ściany nasiąkały płaczem jak dymem. słyszałam, chociaż sufit dzielił nasze światy na pół. ich Bogiem był Netflix, syn szklanego Proroka o wielkim kwadratowym oku. po Matce Boskiej został gwóźdź wbity w ścianę jak oszczep. miejsce po płótnie, nie chciało puścić farby. znaczyło ścianę jak blizna. młodzi powiesili lustro, a potem omijali je jakby było studnią, która czeka, aż wpadnie do niej mucha, zadrży taflą. słyszałam, chociaż sufit dzielił nasze światy na dwoje. u mnie dracena rośla jak drzewo, ciągnęła do Młodych. pół roku później przybłąkał się pies. węszył, a ja modliłam się, by nie wyczuł we mnie rdzy, został na noc. rano postawił się terierowi Nowych. od tego czasu drą koty pod oknem.

Małgorzata Typel

Indygo to nie kolor

Nie byłam na Haiti, ale wierzę, że tancerki mają
czarne włosy i biodra wysmukłe jak strużki
dymu. Zresztą Gauguin mógł się mylić. pędzel nie
ma oczu, tylko wilgoć rozrzedzoną kolorem jak limfa.
woda na płótnie zamarza, traci nurt, jeszcze chwila i
zamieni się w słowo, suche i popękane jak Gourde*. myślisz,
że Gauguin płacił? a może tylko patrzył prosząco jak Szarik
i one wybuchały śmiechem, i pozwalały mu nosić za sobą
drewniane cyrkle sztalug? w lewym rogu płótna butelka,
myślisz, że mieszkał w niej Dżin? czernił dziewczynom włosy,
a one wplatały go w śpiew? indygo to nie kolor, to czern
wyplukana z treści jak pamięć. nie byłam na Haiti, mój francuski
obраста glonem, zapycha gardło jak szlam. nie potrafię już
utrzymać pędzla, pozbierać muszli, pościć morzu kaczek
skaczących po falach jak biały płaski kamień.
indygo to nie kolor, to pamięć wyplukana z czerni jak folia.

Małgorzata Typel

Recepta na Polo Coktę

a gdyby mój cień zaczął pisać wiersze? czy jego słowa
byłyby dostojne jak dagome iudex czy ciemne jak piwnica,
w której nie byłam odkąd zmarł Tadeusz? a może użył by
słów zapomnianych, zapychających pamięć jak rupieć?
notuję na świstkach zdania, potem sklejam śliną
jak własne. Jestem zjadaczką wyrazów, przeżuwasz o czterech
żołądkach, czynownikiem z King Sajza, balansującym na długiej
krawędzi żyletki. a może On widzi wszystko inaczej?
dostrzega przyduchę, siarkowodór w obrazach Moneta, spuchnięte
ryby z przekrwionymi oczami, błagające Boga o ostatni haust
tlenu? nenufary gnijące od spodu jak wielkie zielone gluty?
które z nas jest stworzone na obraz i podobieństwo? czy to ja
jestem falsyfikatem, podróbką kobiety, szkicem pomiędzy tu i teraz?
pójdziemy dziś do łóżka, będziemy się kochać, a potem, aż
do końca snu, rozdzieli nas morze.



II miejsce kat. A komu to potrzebne Jakub Wawruch BIBLIOTEKA

Marek Matyjanka

nade mną
skrzypienie podłogi

takie wrażenie
jakby ktoś chodził
po dachu świata z blachy

dziękuję ci kimkolwiek tam jesteś
że dajesz mi te nieznośnie zwykłe
dźwięki innego życia

bo to nie archipelagi
żyjemy na różnych piętrach
a nasze życia to punkty w innych układach

twoja płochliwość
jest moim niepokojem
pozbywam się rzeczy
tak trwam w przygotowaniach

i mimo wszystko zbieram w sobie tę nadludzką siłę

kto rano wstaje
wiadomo

Marek Matyjanka

śniło mi się że się zakochałem
weszła
drzwi były otwarte
przykryła mi ramię kocem
tylko skąd ta pewność

zaczęła układać swoje rzeczy w moich szufladach

ale czy będzie nam dobrze
wiesz
dopytywałem dopalając papierosa przy oknie
zrobiłem nam w dzbanku herbatę
dotknąłem dłonią czubka jej głowy

będziesz ze mną klepać biedę
nie znosić humorów

odpowiedziała
wlejemy w siebie wszystko
herbatę wino ocet

obudziłem się ale jakiś
zadowolony
dalej sam
z odkrytym ramieniem
klepałem biedę
znosiłem humory

Marek Matyjanka

N.

Ty w kuchni naprzeciwko mnie
ja wydychałem z siebie błoto ze śniegiem dworca PKS w Lublinie
szpalery warszawskiej moderny
jechałem tu do Ciebie
i jechałem
w rękach miałem paproć
rano jeszcze kupiłem wino

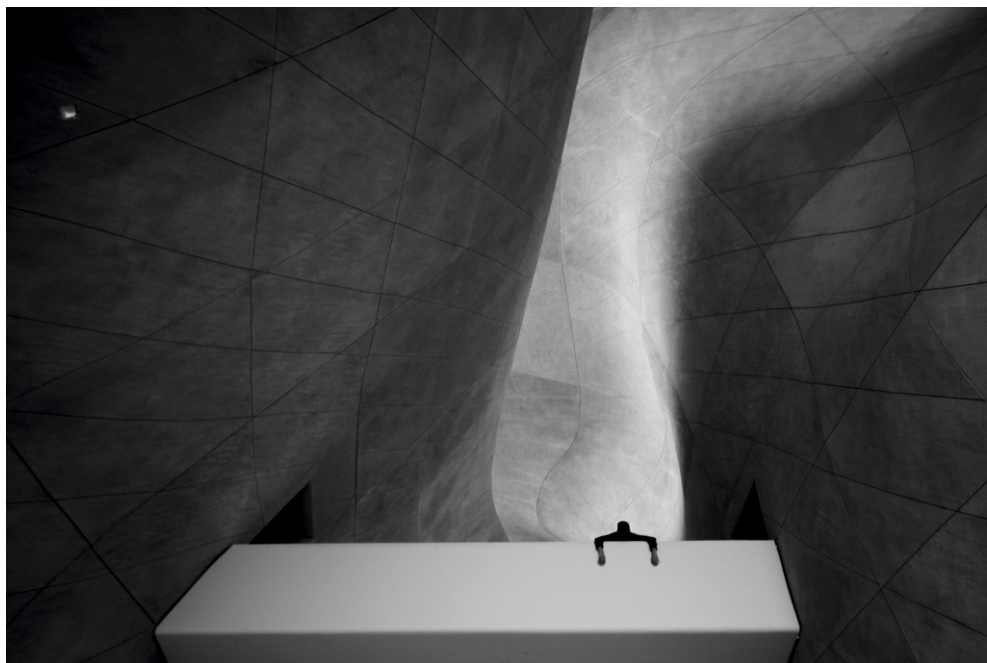
niedawno dowiedziałem się że umieram
nie wiem nawet kto mi to powiedział
może sam to sobie wmówiłem
żeby żyło mi się lżej

jakie szczęście miałem w życiu
nie wiem tylko czemu spałem tak długo
czemu tak ciągle mi się spieszyło
wiem też że nie lubisz
kiedy jestem taki nerwowy

to jak przywiązany byłem do tego wszystkiego
okazywało się dopiero w czasie libacji

opowiadałem to komuś a warga mi spuchła
wyglądałem cynicznie chociaż nie chciałem

o wschodzie słońca w tramwaju przez rzekę
zmuszałem się do wzruszeń ale byłem tylko głodny



II miejsce kat. Tęskno Kinga Sobieszek MUZEALNY OBSERWATOR

Piotr Piątek

setki niewidzialnych cięciw

kopiowałem linie nieważnych przedmiotów, wykresy nieistotnych spotkań, rysowałem plecy pochylonego, zostawionego samemu sobie dziecka, nocą wyglądałem przez dziurę w kocu, wokół świat wirował jak drzwi obrotowe,

miałem obrus w brązową kratę, zeszyt, kilka rozsypanych ziaren cukru, i sylwetkę obrysowaną światłem lampy, w powietrzu unosiły się setki niewidzialnych cięciw, leniwie obracały się wokół własnej osi i czekały, aż ktoś je napręży,

co jakiś czas lekko, zaledwie krawędzią paznokcia, dotykałem którąś w powietrzu, aż cały pokój zaczynał wibrować

Piotr Piątek

są

są dziewczyny jak zasieki, jak miny
dryfujące w cieśninie ust, mówiące
że oto ciało moje, ojczyzna, stajenka,
kołyska i grób,
one przylegają do kuchennego noża,
bo ich ciało domaga się otwarcia,
skoro ubranie przykleiło się do skóry,
to znaczy że można przywyknąć,
zabliźnić się z drugim człowiekiem,
oblizać sól z palców,

bo są dziewczyny co chcą dostać się
do rdzenia, najbardziej skrywanych
nerwów, być coraz bliżej, bliutko,
płynąć tą samą rzeką, razem pokazać
swoje nieodkryte,
chcą włożyć palec w szparę między,
gdy tylko jedna droga prowadzi do ust,
naciśnąć skózaną klamkę i wspiąć się
na język, zobaczyć taki ból, co nie dotyczy,
i taki co wypełnia,

Piotr Piątek

kulki rtęci

Jak pokazać miejsce po odciętej piersi
choć rak to nie grypa i drogą kropelkową nie zarazisz
krem wsiąka w czarne pole
w zielone pędy pokryte pleśnią w okręgi na trawie

jak nieść wór mięsa i cały ten niepokój
gdy świat odbijał się w oczach ojca
a śmierć była obcą kobietą
sadzącą drzewa kopiąc groby

jak nie zwariować gdy ciało skrapla się
w toczące po dywanie kulki rtęci
gdy przedłuża swoją obecność przy nodze szafy
gdy paruje do otwartych ust



kat. Tęskno Sonia Biskup DAWNO TEMU NA KONCERCIE

Anna Piliszewska

ZMĘCZENIE DREWNA

totalne wypalenie - mówił i dusił pety w popielnicy z fajansu. wiesz, sfajczyła się we mnie niezniszczalna energia. została tylko skorupa: te dwie ręce i kadłub. a giry, a łepetyna jak z lepszego papieru. sorki, nie byłem dobrym

ojcem. byłem świetnym monterem - miałem dryg do tych rzeczy, nieźle fuchy i power. wiem, uważasz, że dałem w nieźle w kość waszej matce. dałem jej dwa pierścionki, czarny kozuch z Zakopca, fiata a potem was. dla niej kiedyś trafiłem

na strzelnicy gruchacza z kolorowej cynfolii, ale ona się ciągiem dopraszała o czułość, a co z głupiej czułości? lepszy kozuch czy auto, nawet sztuczne gołębie... - westchnął i spuścił głowę. i nie mówił nic więcej. i ja też nic nie rzekłem. czułem

że to rozumie, nie było lepszego wyjścia. jechaliśmy godzinę autostradą do domu bursztynowej jesieni. dzień później wyniosłem wszystkie graty z jego pokoju i w ogrodzie siekierą zrąbałem spróchniałe meble. w wór upchałem rupiecie. jak mógł

żyć w tych szpargałach? w opstrzonej wycinkami, łazienkowej szafeczce nie ma już jego brzytwy ani wody kolońskiej - dziwią się dwie Bardotki i pośladki Liz Tylor, dog i dekolt Conchity - zostawiłem je tam na

razie. wciąż nas dławi - grzyb? kurz? nocami coś postępuje w jego pustym pokoju, czekającym remontu, ale mówią: to całkiem naturalna reakcja
- zmęczenie drewna...

Anna Piliszewska

AMURY

to było chyba tutaj, ale wszystko zarosło i bardzo trudno rozpoznać. mostek zupełnie zmurszał - rozpadł się zeszłej zimy, ale kiedyś gdy stał, siadałem z wędką i flaszką. przychodził

Zygmunt i Copa. łapaliśmy amury - oczywiście bez karty, lecz mieliśmy to w dupie, no bo kto by nas sprawdzał? zanęcałem nostrzykiem, a brały france na śliwkę,

nie jak karaś czy węgorz, które wolą robaka. się wracało na cyku i piekliła się matka. sarkając, łapała nóż i skrobała je w misce. kilka łusek przeważnie

odkładała, by potem je ususzyć nad piecem - oczywiście na szczęście. lecz czy była szczęśliwa, tego nie dociekałem. ale zebranych łusek było dobre pół wiadra. spleśniały,

kiedy umarła. przestałem łowić amury. a brzeg zniknął w żalobnym splątaniu situ i łozin. pięć lat temu stanęła ta cholerna fabryka i ryby gdzieś się wyniosły. po deszczach

zmętniała woda wyłazi czasem z koryta - pełźnie polem i maca jakby pilnie sprawdzała, czy coś się uratowało, przy okazji podmywa sny, graniczne kamienie, wiechcie gryki, korzenie...

Anna Piliszewska

DOM

pyta, więc odpowiadam: trzeba było rozebrać.
myję go, potem golę i podaję pantofle, w które
wsuwa z trudnością swoje żylaste stopy. śniło
mi się, powiada, że poszedłem na rydze żółtą

gliniastą drogą, biegnącą dziwnym wąwozem.
las był stary, sosnowy, lecz nie było w nim
grzybów, tylko czarne igliwie i młodziutkie
paprocie. zobaczyłem jednego, kopniętego

trujaka - chciałem mu się przypatrzeć, ale rósł
przy bagnisku. zaszedłem do jakiejś wioski i
byli tam obcy ludzie, były cudze zwierzęta.
mogłem się spytać kogoś, jak mam wrócić do

domu, lecz jak na złość na amen zapomniałem
nazwiska oraz nazwy miasteczka. ruszyłem tą
samą drogą - ale już była inną, miała wiele
rozwidleń. znowu się rozminiemy, już się nie

odnajdziemy...



kat. A komu to potrzebne Olga Jachimek EPIZOD

Jacek Świłło

W PEWNYM MOMENCIE TO PRZYJDZIE

to takie swędzące oznajmiać powagę
ale ona z plastiku i na zwiędłych nóżkach
a śmiech powiada ja tu tylko sprzątam
zresztą po cóż zaraz ktoś znowu nabrudzi

tak stąpać w polu walki aleją topoli
bulwarem zachodzącego w głowę jakież to reguły
albo wedle uznania w kolejce po bilet
na niezobowiązujące mgliste widowisko
w którym kątem oka kilka epizodów
zapowiedzi wpływającej na bieg akcji chwili

słona fala kroplą po zderzeniu z mołem
dziób gawrona wysyła błękitną połyskliwość
śnieg wabi fioletem po tej stronie zasy
szare kaniony w bieli zmęczonych prześcieradeł
do pisku myszy dołącza szelest much ćwierkot wróbli
pył na cholewce buta ziarnieje i iskrzy
kostka bruku drga w ciszy czekając asfaltu
powietrze wszystko oblewa powietrze
w przeźroczu i w zaćmieniu zależnie od pory
z desek starych ikon wypełzają gwózdki
konar w wietrze daje łaskawe skinienie

i milion innych lub nie przesadzajmy tysiąc innych szczelin
do których zagłębienie przybliży nadejście
rozpoznania ten moment przyjdzie wyjść musi
zza rogu anagnorisis z dwuznacznym uśmiechem

EUKLIDES BYŁ NIEPOSŁUSZNYM PSEM NA SMYCZY

Euklides był ostem

o definicji co powiemy
że to aksjomat wcielony do sojuszniczej armii
jest bezpiecznie bo w kupie jest wadliwie bo w ścisku
a dookreślenie nadal nie do końca wiążące

równe szeregi wojsk w kroplach deszczu
stare lipy na ulicy po drodze do domu
w domu gąszcze dokumentów a każdy bez znaczenia
aż całej armii przyjdzie chęć zdezerterować

wejdiesz w pudło po dawno zakupionym młynku
do kawy który wołał mleć kaszę ze śledziami
odbijesz pod powieką długie sny z letnich
poszukiwań skarbu na łące u stóp rzeki

ktos był z tobą wtedy przez chwilę niewyraźny
i kilkoro ich było wymyślone dźwięki w grzechocie gałęzi
byli i nie ma żadna z tego nie płynie
rzeka która naniesie na płaski brzeg glinę

osadzanie zwiewnych widokówek ze scenkami sprzed lat
w upartym poszukiwaniu przesłanek do sporządzenia teorii
na smyczy płaski Euklides nie skleja duchów w jedno
ciało z którym możesz przy kawie powspominać

kim jesteś co czujesz zdefiniuj jesteś czujesz
zdefiniuj kim na blacie przytulnego stołu
rozkładasz karty powołania do mistrzostw tarota
wykidają u drzwi punktu dorabiania kluczy

gdy dezzerteruje armia to już tylko pokój
aż do następnej wojny jak tylko zbierzemy siły
tymczasem ścieli ci za oknem ulubione drzewo
trudno wzrok zaczepiasz o własne palce niech rosną

Jacek Świłło

JAK BARETKI

Jak baretki na piersi strudzonego generała
patchwork regularny w stonowanych barwach
czerwień brąz żółć granat wszystkie prostokąty
oblane złotą chmurą galoników
niejaskrawo mówią popatrz tak kiedyś było
taki byłem taki był czas i tak było trzeba
a najlepiej żeby taki głupi szeregowy
nie cywil bo takiemu wszystko jedno brak pojęcia
żeby głupi kot albo nawet tępy twardy kapral
wybałuszył oczy na te emblematy
przywołania szeregiem z lewa na prawo
od najważniejszej rany sprawy czynu
wyzwolenia ojczyzny do mniej może ważnego
ale szlachetnego wyzwolenia kotka z wysokiej gałęzi
żeby poczuł dym usłyszał huk i świst kuli
w okopie w polu w sztabie na morzu i w powietrzu
i krew koniecznie żeby poczuł odór krwi
zobaczył te kałuże które wysychają
w pomnik cnót wszelakich z odwagą na czele
i oficjalną pieczęcią historii czyli bitwy

tak dachy drogi ogrody ogródki
bure podwórka z kropkami szop i komórek
gdy widziałem z Iglicznej fragment Wilkanowa
przyszytego do piersi zielonej doliny
przywołują szeregiem chwile krwawych bitew
w których wielkie męstwo musi się objawiać
a najlepiej żeby ktoś patrzący z góry
albo z lotu ptaka albo ten na wysokościach
wybałuszył oczy na te jawne znaki
odesłania do krwawych ale przełomowych
huków dymów strzałów i świstów szrapneli
ran lejących w kałuże bojowych okrzyków
w sypialniach piwnicach na strychach
w kuchniach nad ciepłym talerzem rosółu
wiązaniami butów wycieraniem nosa
dziecku walecznością przykładną trwaniem
niezłomnym świtem na przystanku autobusowym



kat. A komu to potrzebne Ewa Dyl GALERIOZA

Marzena Jaworska

Poszerzanie pola wpływu

Pierwsze fale rozchodzą się słabym kręgiem
bardziej po kościach, ale zdarza się im
złądzić aż do szpiku.

Krew ma duże zdolności przewodzenia
uczuć aortami prosto do serca.
Czasami zbacza z obranego kierunku
uderzając do głowy

wtedy wyłączasz myślenie o jutrze,
nie widząc przyszłości poprzez sieć
popękanych w gałkach ocznych żyłek.

Chcesz czy nie chcesz,
już na zawsze pozostanę twoją historią.
W kolejnej książce wydam się za ciebie,
a innym pozwolę czytać ją z ruchu warg.

Wszystko, na co teraz mam wpływ,
jest na odległość pięści.

Marzena Jaworska

O tym jak dobiegać końca

Na początku zasadza się chaos.
Głęboko w ziemi zapuszcza korzenie
i nawet nie wiesz kiedy stajesz się
częścią roślinnego krwiobiegu.

Podejmujesz próbę przedarcia się przez gałęzie
by w końcu zacząć je podcinać i teraz
masz przed sobą drogę uślaną liśćmi
w zastępstwie godnych pożałowania
herbacianych róż.

Drzewo jest słupem wysokich napięć.
Siedząc w koronie lepiej widzisz czubek
własnego nosa, a mimo to postanawiasz
nie zadzierać już z życiem,
tylko dla równowagi chwytać śliskie słońce,

bez powodzenia -
bo ze wszystkich gwiazd i planet
ziemia zawsze przyciąga najbardziej.

Marzena Jaworska

Trajektoria

Podczas lotu opadam z sił i nikt
nie woła za mną chwała na wysokości.
Wszystko wokół jest w ruchu
jednostajnie wstecznym.

Odwracam kolej rzeczy. Szyk przestawny
z czasem sam przechodzi w szyk prosty,
koloidalne srebro leczy rany, poprawia wzrok.

Jeszcze niedawno dzieliła nas przepaść,
dziś chodzę po linii zdecydowanym krokiem,
zakrzywiam rzeczywistość, mocniej napinam cięciwę.

Sprawnym ruchem ręki rysuję przed sobą przyszłość.
Jest drogą, po której trafiam w sedno.



kat. Tęskno Róża Kędzierska-Gózdź PRAWDZIWIY TEATR

Piotr Tegnerowicz

Kompromis

Uczę się
grać w berka i marynarzyka
póki możliwy jest kompromis
nie będzie problemów
obiecuję pani dyrektor
ufa
znowu wolno mi bawić się na dworze
w godzinach sjeisty poobiedniej
czytam książki z obrazkami
okazuje się że Ala ma kota
nic się nie zmieniło
wycinam z papieru kształty
żeby móc je odróżniać
dotykam lalczynej twarzy
jem podwieczorek zaraz
przyjdą po mnie skrzypną drzwi
zawiążą się buty
ufam

Piotr Tegnerowicz

Buena salsa

Czy coś podać? –
Nie można się skulić ani zasnąć.
Sączy się muzyka,
staromiejski bruk
lśni w świetle latarni.
Zakołyszmy się,
tak mi brakuje snu.
Jesienna noc obraca się w tańcu z miną łotra.
Nigdy nie było mi tak zimno.
Gdzieś tkwi pewnie jakaś zagadka.
Tylko ty ją rozwiążesz –
mówi stara nauczycielka.
Krąży tu jeszcze między fotelami,
chwytając mocno oparcia.
Przysiada jak groźny ptak.
Nie pójdziemy do domu.
Piosenki ze starych płyt wołają tęsknie,
jakby pierwszy raz mogły być wysłuchane.
Gdzie będziesz szedł, u ciebie każdy śpi – mówi blaszany głos,
ktoś wciska mi w dłoń garść zimnych palców.
Jeszcze za wcześniej.

Piotr Tegnerowicz

Cesarz Chin

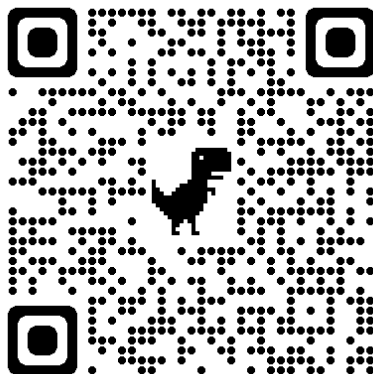
Cesarz Chin był bardzo niedobry
od tak dawna jak sięga moja pamięć
w baśni Serce dzwonu
miał podobno długie paznokcie
spytałem rodziców czy te paznokcie mogły być tak długie
jak stąd do mieszkania pani Joli
tak! – odpowiedzieli
umierałem ze strachu
wydawało mi się że
cesarz Chin mieszka pod ryczką w łazience
jakby tego było mało
cesarz chiński z porcelany zabraniał
pastereczce wyjść za kominiarczyka
nazywali go dziadkiem
kiedy uciekali śmiał się
przez nieszczęśliwy wypadek stłukł się na kawałki
mój dziadek oddychał ciężko i powoli
jest baśniową istotą
bo już nie pamiętam jaki byłem kiedy był
może wiedział że będę się cofać –
najlepiej tyłem wchodzić do góry
po schodach przedszkola
patrząc się na coraz mniejszy dywan na parterze
wtedy można być dumnym z pokonania każdego stopnia
potem jest dziadek do orzechów
żelazne szczypce które kiedyś musiały
być szlachetnym kawalerem
który byłby groźny gdyby nie to
że jest dziadkiem –
boję się jeszcze starszych chłopców
choćby nie wiem jak byli dobrzy
pachną uderzeniem
dziewczyny w wieku mojej siostry
są bardzo miłe

o ile nie skrzywdzić ich młodszego rodzeństwa
wtedy mówią złe słowa
powtarzam je w obecności baśniowego dziadka
ojciec krzyczy ale on mówi: nic nie szkodzi
kiedy idę spać
musi być pewnie okrutnym cesarzem Chin
ale zanim przyjeżdża do mnie
obcina swoje paznokcie
i jest dobry tylko ze względu na mnie
kiedy jestem chory
nikt nie przyjeżdża
pokój w którym śpię rośnie tak że nie widzę ścian
i moje palce u nóg są tak ciężkie
prawie nie moje
po obu stronach korytarza przychodni
siedzą obce panie
mówią: czyje to dziecko czyje to dziecko
czyj ty jesteś?!

nie wiem ale nawet tego boję się powiedzieć
czyje to dziecko czyje to dziecko
czyj ty jesteś?!

głowy kolejnych pań pochylają się do przodu
-ja tutaj przyszłam wcześniej-
-pani jest bezczelna! – mówi tata
-ta pani jest bardzo chora nie widzi pan??!-
-moje dziecko też jest bardzo chore a ta pani bez rejestracji-
-spokojnie spokojnie pan podnosi głos
czytam Dziadka do orzechów i umieram ze wstydu
że już umiem czytać
wtedy pojawia się cesarz Chin
i nikt już nie krzyczy
wszyscy boją się jego paznokci
a ja dopiero po chwili wiem że go znam
kładzie mi na głowie
swoją ciężką dłoń
mówi że pójdziemy na lody

im byłem starszy
tym bardziej cesarz Chin zamieniał się w ryczkę
pod którą mieszkał
teraz kiedy jest już tylko ryczką
nikomu nie wolno jej wyrzucić
sklejono cesarza z porcelany
postawiono dziadka do orzechów za szybą
moim zadaniem jest dbać o ryczkę



OKF KREAtywna kULTURA, to ogólnopolski projekt fotograficzny, otwarty dla każdego, kto poprzez fotografię chce wyrazić siebie.

To odkrywanie wrażliwości na kulturę i sztukę w każdym z nas.

To także opowieść o drodze, jaką się przebywa, od pomysłu do fotografii.

W 9 edycji konkursu (2021) tematyka krążyła wokół pandemicznej rzeczywistości.

W dwóch tematach: A KOMU TO POTRZEBNE i TĘSKNO, uczestnicy pokazali, co ze świata kultury zajmuje ważne miejsce w ich sercu. Niecodzienna rzeczywistość spowodowała zastanowienie się nad swoimi potrzebami. Jakże wielu z nas, co jest cudowne, nie wykreśliło z listy stawy dla ducha.

Konkurs rośnie z roku na rok, a my razem z nim. Uczestnicy sami podnoszą poprzeczkę, by jurorzy nie mieli zbyt łatwo. Wielką radością jest, gdy pojawia się pierwsza praca, za nią kolejne, a w każdej z nich, czyjaś historia, czyjaś wrażliwość, cząstka świata która, pokazuje, jak różni jesteśmy w postrzeganiu otaczającej nas kultury i sztuki.

I niech tak zostanie!

Agnieszka Skalska

Pomysłodawca i organizator konkursu

z ramienia Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury

<https://www.facebook.com/kulturakreatywnie>

wydawca:



**ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18
63-700 Krotoszyn
tel. 62 725 42 78
www.kok.krotoszyn.pl
e-mail: kok@krotoszyn.pl**

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych
nakład 150 szt.

fotografia na okładce
I miejsce
kat. A komu to potrzebne
Patrik Linkiewicz
MUZEALNE SPOTKANIA